Nr. 307. (Wydanie poranne). We Lwowie, poniedziałek dnia 4 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy . .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jak wygląda „samorząd“ rosyjski.

Lwów, 4 lipca.

Właściwa Rosja — z wykluczeniem zatem Królestwa i krajów zabranych — posiada, jak wiadomo, bodaj pewien „cień“ samorządu powiatowego. Sprawują go tak zwane „ziemstwa“ — instytucje o niezmiernie ciasnym zakresie kompetencji i inicjatywy, które w rzeczywistości są lichą parodją nawet naszych rad powiatowych w Austrji. Otóż na te ziemstwa zagiął świeżo parol osławiony minister spraw wewnętrznych, v. Plehwe, jeden z najgłupszych wogóle satrapów i czynowników, zarazem jednak najbezwzględniejszych i najbardziej autokratycznych biurokratów, jakich legjon cały wykazuje historja nowożytnej Rosji. Próbkę tego przynosi w swej korespondencji petersburskiej *Voss. Ztg.* berlińska, którą o wszystko inne można raczej posądzić, aniżeli o chęć oczernienia rządu rosyjskiego i jego kreatur... „W przesadnej trwodze przed każdym odruchem inicjatywy publicznej — czytamy w rzeczonej korespondencji — uznał minister spraw wewnętrznych v. Plehwe, za rzecz właściwą, wystąpić nawet przeciw akcji pomocniczej dla rannych rosyjskich, zorganizowanej przez pewną ilość ziemstw rosyjskich. Około 14 tych ziemstw uchwaliło było wspólnie utworzyć i wysłać na teren wojny jeden oddział sanitarny. Tymczasem Plehwe osądził, że tego rodzaju wspólna akcja przekracza kompetencję organów samorządu, które wedle ustaw ograniczone są na rzeczach i sprawach lokalnych. Wszelakoż wystąpić jawnie i wprost przeciw tego rodzaju patrjotycznej działalności ziemstw, p. Plehwe oczywiście nie miał odwagi, więc postanowił przynajmniej zapobiedz przystępowaniu innych ziemstw do wspomnianej organizacji. W tym celu przesłał wszystkim gubernatorom tajny reskrypt, polecający im, iżby pod żadnym warunkiem nie dopuścili w swoim zakresie do uchwał ziemstw, czyniących akces do rzeczonej organizacji 14 ziemstw na rzecz rannych. Gdyby jednak one na coś podobnego się zdobyły, poleca minister gubernatorom, aby ze swej strony założyli przeciw temu *veto* swoje...

Reskrypt ten nabawił niejednego z gubernatorów przykrych kłopotów. Tak n. p. stało się ogólnie wiadomem w ostatnich czasach, że gubernator Kaługi wszystkie wpływy swoje musiał wytężyć na to, aby zebranie ziemstwa powstrzymać od przystąpienia do w mowie będącej organizacji ratunkowej (której ogniskiem jest wydział ziemstwa moskiewskiego). Gubernatorowi besarabskiemu, ks. Urussowowi, znanemu z procesu kiszyniewskiego, zdarzyła się rzecz jeszcze przykrzejsza. Pewnego dnia znalazł się wobec uchwały zgromadzenia ziemstwa, oddającej 60.000 rubli na ową wspólną akcję. Naturalnie Urussow nie mógł postąpić inaczej, jak tylko zgłosić swoje *veto* przeciw uchwale. Ponieważ jednak ziemstwo to było widocznie poinformowane o wspomnianym tajnym reskrypcie ministra, więc równocześnie wysłało depeszę do ministra dworu carskiego z prośbą, aby zawiadomił cara o rzeczonej jego uchwale i prosił go o aprobatę. Car rozkazał natychmiast przesłać ziemstwu podziękowanie za ten dar patrjotyczny. Lecz w tej depeszy ministra dworu, donoszącej o carskiej podzięce, nie było ani słówka o carskiej aprobacie uchwały. Ogólnie przypuszczają, że ona rozumie się w ten sposób sama przez się — na każdy jednak sposób ks. Urussow, względnie Plehwe, będzie miał teraz twardy orzech do zgryzienia, jeśli zechce dalej udaremniać przystąpienie ziemstwa besarabskiego do moskiewskiej organizacji.

Jak gorliwie starają się gubernatorowie wykonywać ów reskrypt ministerjalny i przestrzegają tego, aby ziemstwa im podległe ograniczały się wyłącznie na sprawach lokalnej natury — tego dowodem okólnik gubernatora kazańskiego, niejakiego p. Połtorackiego, który w nim zakazał ziemstwom swoim jak najkategoryczniej, nawet korespondowania z ziemstwami innych gubernij. Oczywiście takie pojmowanie atrybucyj ziemstwa, oznacza niewątpliwie powrót do poglądów i stosunków z czasów Mikołaja I. Dla Niemców — być może — *Voss. Ztg.* przyniosła w tej relacji nowe rzeczy. Dla nas, którzy znamy dobrze zachłanność i autokratyzm ślepej naczelnej petersburskiej biurokracji — *vulgo* czynownictwa, opartego na kamaryli i żandarmerji — dla nas nie jest wcale nowiną, że nawet ten mizerny samorząd prowincjonalny, jaki posiadają rosyjskie gubernje w carstwie, jest solą w oku satrapów nad Newą, którzy też najczęściej po za plecyma cara, nie wiedzącego zgoła o niczem, usiłują na wszelkie sposoby go ukrócać.

Towarzystwo „Kółek rolniczych“.

Ogólna rada Tow. „Kółek rolniczych rozpoczęła dziś swe posiedzenia w Przemyślu. Owocem tych posiedzeń, spodziewać się należy, będą pewne uchwały, mające na celu, czy to przysporzenie Towarzystwu nowych funduszów, czy to zyskanie nowych pól pracy, choć tych, na których Towarzystwo rozwinęło swoją wielce humanitarną działalność, jest już bardzo wiele; czy też uchwały, tyczące się sposobów i środków do osiągnięcia jeszcze bogatszych plonów.

Podczas gdy ogólna rada rozpatruje na zjeździe działalność Towarzystwa w roku sprawozdawczym i zastanawiać się będzie nad przyszłą jego pracą, my ze swej strony poświęcić chcemy słów kilka działalności Towarzystwa i na podstawie przysłanego nam sprawozdania podać kilka dat z tej działalności.

Co nas zaraz, przy powierzchownem choćby przeglądnięciu sprawozdania za rok 1903 uderza, to, że widzimy na każdem niemal polu pracy postęp i rozrost Towarzystwa. W roku tym liczyło ono 44.054 członków, którzy prawie wszyscy, jak zapewnia sprawozdanie, brali czynny udział w pracy. Sprawozdania z czynności za r. 1903 złożyło 972 Kółek, które odbyły 16.944 zebrań, będących jednym z pierwszych środków działalności.

Z ogólnego zestawienia tych sprawozdań okazuje się, że członkowie tych Kółek złożyli na udziały 380.974 koron na przedsiębiorstwa, które uznali dla Kółek za niezbędne. Przedsiębiorstwami temi są przeważnie sklepy. Na ten punkt pracy Towarzystwa, szczególniejszą należy zwrócić uwagę, spółkowy bowiem interes handlowy znacznie trudniejszy jest do prowadzenia, jako zależny od mnóstwa czynników i niejednokrotnie już sklepy o podobnym charakterze, wskutek właśnie trudności w prowadzeniu, nie potrafiły się utrzymać. Tymczasem Towarzystwo Kółek rolniczych potrafiło z taką energją przystąpić do tego rodzaju przedsiębiorstw, tak wytężyło swoje siły, że nietylko zdołało utrzymać je na jakiej takiej stopie, ale przedsiębiorstwami temi przysporzyło Kółkom znacznych funduszów, za które te nabyły budynki łącznej wartości 559.721 koron. Nadto zwrócić należy uwagę na fakt, że w ręce Kółek przeszedł obrót towarowy na kilkanaście miljonów rocznie i na korzyść, jaką stąd ciągnie ludność, która tym sposobem nie bywa wyzyskiwaną przez handlarzy i ma towar lepszy i tańszy.

„Zadanie, które w Towarzystwie zarząd główny z pomocą organizacji zarządów powiatowych i z pomocą swego biura ma do spełnienia — czytamy w sprawozdaniu — jest przedewszystkiem wychowawcze. Zarząd główny jest poniekąd nauczycielem Kółek rolniczych i ich członków“. Przypatrzywszy się działalności towarzystwa na tylu tak licznych polach i rezultatom tej pracy, przyznać trzeba, że zadanie swoje spełnia sumiennie. Licznymi środkami i sposobami stara się Towarzystwo, a raczej właśnie zarząd główny, o podniesienie stanu gospodarstw włościańskich.

Jednym z takich środków działania są pola doświadczalne. Tutaj ma się nauczyć gospodarz bacznego obserwowania czynników, wpływających na jakość i ilość zbioru, ma nauczyć się tego, na co przy uprawie dotychczas nie zwracał uwagi. Takie próby odbywają się w ten sposób, że gospodarz otrzymuje darmo 2 lub 4 gatunki zboża, obowiązuje się otaczać pole doświadczalne troskliwą opieką i spostrzeżenia swoje ma przedłożyć zarządowi głównemu, co jest kontrolą, czy rzeczywiście polem się zajmował i czy odniósł z tego korzyść. W roku 1902/3 urządzono pól takich ze zbożami ozimemi 71, na rok 1903/4 już 180. Pól ze zbożami jaremi było w r. 1903 280, w roku bieżącym jest ich 350. Dalszem polem pracy były próby z nawożeniem łąk, do czego przystąpiono, skutkiem ogólnego prawie uskarżania się włościan na brak paszy. Tutaj działano przez bezpłatne dostarczanie sztucznych nawozów, przez co skłaniano rolników do starannego zajęcia się łąką, a o skuteczności przedsięwziętej pracy, świadczą liczne sprawozdania rolników. Prób łąkowych urządzono w roku 1902/3 36, na rok 1903/4 przygotowano prób 67. Starano się również przeprowadzać próby na pastwiskach gminnych, gdzie też uzyskano bardzo pomyślne rezultaty.

Dalej prowadziło Towarzystwo próby z nawozami sztucznymi. W roku 1902/3 było takich prób 9, na rok 1903/4 przygotowano prób 29. Urządzeniu prób w większej ilości stoją na przeszkodzie brak funduszów na zakupienie nawozów i częsta kontrola, której te próby wymagają, na co biuro Towarzystwa nie ma odpowiedniej liczby sił fachowych.

Ponieważ gospodarstwo, opierające się głównie na produkcji ziarna, mniej niesie dochodu i mniej odpowiada stosunkom ekonomicznym małej własności, niż gospodarstwo hodowlane, starał się Zarząd główny o podniesienie gospodarstwa hodowlanego. Starano się mianowicie o rozpowszechnienie, czy to nieznanych rolnikom, czy też nieużywanych jeszcze u nas roślin pastewnych. Rozesłano więc rolnikom, których zdołano nakłonić i przekonać o pożyteczności dobrej paszy dla inwentarza, nasiona końskiego zęba, marchwi pastewnej, pół cukrowych buraków, seradeli i esparsety z obowiązkiem nadesłania sprawozdania o wynikach uprawy. Nadto dostarczono każdemu broszurę, mającą pouczyć o sposobie uprawy tych roślin. Pożytek jaki stąd odniesiono, jest ten, że te nie uprawiane dotąd przez rolników rośliny, zyskały sobie ogólne uznanie i w kilkudziesięciu gminach weszły w użycie.

Nie uszła też uwagi Zarządu sprawa tak ważna jak odpowiednie obchodzenie się z obornikiem. Aby rolników zachęcić do szanowania materjału nawozowego, wyznaczył Zarząd nagrody dla tych, krórzy w roku 1903 przeprowadzą zmiany w obchodzeniu się z obornikiem. Przy końcu roku zgłoszeń było tyle, że rozdano nagród w łącznej kwocie 660 k.

Z pomocą swego organu *„Przewodnika Kołek rolniczych“* prowadzi Zarząd uzupełniającą naukę rolnictwa, przez umieszczanie artykułów i przez zadawanie czytelnikom pytań, wyznaczając za trafne odpowiedzi nagrody. Odpowiedzi nadsyła przeciętnie 100 osób, z czego $^4/_5$ wykazują zupełne zrozumienie. W ten sposób przerobiono naukę o łąkach, trawach, zapoznawano rolników z nazwami traw i nasionami. Zapoznawano również rolników ze sprawami rolniczo-gospodarczemi przez rozdawanie tematów tych spraw się tyczących do opracowania, w czem wzięło udział 87 członków Kółek rolniczych.

Obok tej akcji rozwija się jeszcze druga, której zadaniem pośrednictwo w nabywaniu przez rolników potrzebnych artykułów. Akcję tę z roku na rok się rozszerza, chroniąc rolników od wyzysku i zapewniając doborowy towar. W roku 1903 pośredniczył Zarząd w zakupnie artykułów wartości 316095 k.

Działał też Zarząd główny na poprawę stosunków w dziale sadownictwa. W roku 1902/3 zakupiono za pośrednictwem Żarządu 1040 sztuk drzewek w roku 1903/4 zamówiono 4281 drzewek.

Obók działalności na polu rolnictwa rozciąga się działalność na polu handlu. Rozciągano gorliwą opiekę i kontrolę nad sklepikami Kółek rolniczych, udzielano rad i wskazówek w tym kierunku, dążąc wszelkiemi siłami do rozbudzenia ruchu handlowego. Celem dostarczenia sklepikarzy, posiadających konieczne teoretyczne wiadomości handlowe założono praktyczne kursa handlowe w Czernichowie. Szkoła ta dostarczyła w roku 1903 23 sklepikarzy.

Nie pominęło też Towarzystwo działania oświaty ludowej. Tutaj robiono też wiele. Przy każdem Kółku rolniczem, istnieje bibljoteczka z 40—50 książek. Towarzystwo wydaje prócz tego broszury z zakresu spraw ekonomiczno-rolniczych, których dotychczas jest 25. Ważnym też środkiem działania w tym kierunku jest *„Przewodnik Kółek rolniczych“*. Starało się też Towarzystwo o wyrobienie życia towarzyskiego przez zabawy, odczyty, wykłady teatry amatorskie i t. d., chcąc zmniejszyć przez to zgubne działanie karczmy, jak również pracowano nad urządzeniem przy kółkach rolniczych straży pożarnej.

W r. 1903 urządzono kursy pożarnictwa dla instruktorów straży: jeden w Rudkach który liczył 34 uczniów, drugi w Zamarstynowie, liczący 62 uczniów. Prócz tych czynności, tworzących zwykły zakres działania w normalnych warunkach w r. 1903, podjął zarząd główny, skutkiem klęsk powodzi, akcję ratunkową, która przyniosła około 50.000 koron, z czego 11.000 przypada na wartość zebranych ziemiopłodów. Fundusz ten zużytkowano w ten sposób, że wszystkim gminom dotkniętym powodzią dostarczano ziemniaków do sadzenia po zniżonej cenie 4 koron za 100 klg. Akcja zyskała sobie ogólne uznanie.

Oto krótki zarys działalności Towarzystwa i zarządu głównego. Działalność ta, jak widzimy szeroka, ogarniająca coraz to nowe pola pracy, przynosi ogromne korzyści krajowi, podnosząc stan gospodarstw włościańskich, podnosząc tak materjalnie jak i moralnie lud.

Uczy pracy na pożytek jednostki i pożytek kraju, wyplenia zakorzenione wady i nałogi, działa na uszlachetnienie obyczajów. To też dziś, kiedy na ogólnej radzie Towarzystwo składa sprawozdanie ze swych czynności, życzyć mu wypada powodzenia i na przyszłość *ad multos annuos.*

Gdyby Japonja poniosła klęskę?...

Co się stanie z Japonją w razie ostatecznego zwycięstwa Rosji? To pytanie stawia sobie korespondent paryskiego *Temps* w Yokohamie, a tok jego rozumowania, zajmujący — mimo swej jednostronności, — podajemy poniżej:

.... Banzaj! Banzaj! Banzaj! Dzikie okrzyki tłumu w delirjum, witającego wojsko japońskie.

Banzaj! To flota rosyjska zmobilizowana w Porcie Artura, której kompletne zniszczenie oczekują z dnia na dzień.

Banzaj! To armja japońska zwycięska, która pędzi przed sobą Rosjan jak trzodę rozpierzchłą z przestrachu, to armja zwycięska, która dojdzie do Moskwy — a może i dal

Banzaj! To rewanż Żółtych nad Białymi, to kara i zemsta — to zniknięcie potęg europejskich i panowanie Japonji nad światem.

Oto co znaczą dla Japończyków wszystkie owe „Banzaj“, oto co znaczy ten entuzjazm, dochodzący do granic obłędu.

Prawdą jest, iż Japończycy mają w sobie siłę, działającą cuda, mają swój patrjotyzm dziki i nieprzezwyciężony, o którym w Europie trudno sobie nawet wyrobić pojęcie. Każdy Japończyk, bez wyjątku gotów jest dać ostatni swój yen i ostatnią kroplę krwi dla ojczyzny!

Dziwny to był widok, gdy onegdaj rezerwiści odjeżdżali na wojnę. Tysiące istot egzaltowanych, pomieszany tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, odprowadzał ich wśród okrzyków ogłuszających. Wszyscy bez wyjątku mieli w ręku chorągiewki, któremi gorączkowo powiewali. Górą — morze spływających się chorągiewek, dołem — fale szerokich, powiewnych różnobarwnych rękawów — coś, niby olbrzymia paleta malarza impresjonisty, wprawiona w ruch ręką olbrzyma...

I zaszedł ten fenomen niezwykły, że aż do ostatniej chwili, gdy żołnierze ci idący na śmierć i zwycięstwo, zniknęli — może na zawsze z oczu tłumu — nie usłyszałeś ani jednej skargi, nie ujrzałeś ani jednej łzy uronionej. Matki, żony i starcy wznosili tylko entuzjastyczne „Banzaj“, a dziecinne głosy wtórowały — Banzaj!

* * *

(1)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Po raz setny w swem życiu przechodziła pani Darras z ulicy de Vaugirard na ulicę Servandoni, a nigdy wąskie i ponure to przejście nie przejmowało ją taką obawą, jak obecnie, chociaż niedaleko, bo przy ulicy luksemburskiej znajdowało się jej mieszkanie; ale też nigdy przedtem nie uderzył ją szczególniejszy charakter tego zakątka, jakby przeznaczonego na mieszkanie biedaków. Dziś jednak była w takiem usposobieniu, że ją to zastanowiło: przystanęła na chwilę i spojrzała na walące się prawie domy, opuszczone i zaniedbane z zewnątrz, nie ożywione wystawami sklepowemi, ni barwnymi szyldami. Był to niby obraz ponurego, wymuszonego milczenia; obraz zaledwie rozświecony ponurym błyskiem zamglonego marcowego słońca. Widok ten oddziałał silnie na kobietę, która gotowała się uczynić krok, mogący silnie zaważyć na szali jej życia: czuła, że jej postanowienie, powzięte po dojrzałej rozwadze i wielkiej wewnętrznej walce, chwiać się poczyna. Na pięknej jej twarzy odbiło się wahanie, na czole zjawiła chmura, która jednak nie ujęła wdzięku, pomimo, iż pierwsza młodość nie była już jej udziałem. To jednak poznać można było tylko po dłuższem przyglądaniu się; na pierwszy rzut oka nic jej wieku nie zdradzało. Wiotka kibić, piękny wzrost, gibki chód, eleganckie ruchy, wszystko to dziwnie pięknie zgadzało się z jej młodzieńczym wyglądem... Ale w złotawojasnych włosach były już srebrne nitki, a oczy podkreślone, zdradzały zmęczenie życiem. Elegancki strój, całe jej wzięcie, zdradzały, że znała ona swą piękność i umiała ją podnieść zewnętrznie. U Paryżanki, strój tak wskazuje na jej stanowisko społeczne, jak mundur u oficera: strój Gabrieli Darras pozwalał zaliczyć ją do zamożnej klasy mieszczańskiej, tej klasy, w której mimo silnego egoizmu, przechował się dobry smak i tradycja kraju.

Jeżeli ta nieco zbyt uderzająca toaleta Gabryeli, zdradzała w dość dziwnem jej (jak to zobaczymy) położeniu, chęć podobania się i utrzymania na właściwem stanowisku, to kokieterja ta i duma należały tak samo do przeszłości, jak lata szczęścia, które jedynie sprawić mogły, iż w początkach swej jesieni umiała zachować pozory wiosny. W tej chwili jakaś obawa zatrzymała ją na ulicy, kazała jej pomyśleć o następstwach kroku, jaki uczynić miała. Wizyta, którą złożyć zamierzała, mogła mieć dla jej spokoju nieobliczalne następstwa. Czuć też w niej było silną walkę, wstrząsającą do głębi jej istotą; widocznie pragnęła siłą woli pokonać opanowującą ją słabość i zdobyć się na krok stanowczy. Z ust jej wybiegały urywane słowa:

— Nic się przecież nie zmieni, jutro będzie takie jak dziś; nic się nie zmieni... nic... Pocóż zwlekać?

I żywo postąpiła naprzód, spoglądając na liczby domów, aż wreszcie znalazła poszukiwaną; spojrzała z kolei na dom, ponury, kamienny, znajdujący się przy równie smutnej ulicy Grabarskiej. Od stu prawie lat nie zmienił się ten dom, zbudowany za czasów dyrektorjatu, a przebudowany za cesarstwa, powstały na gruzach jakiegoś klasztoru, bez pomocy biegłego architekty, w surowej, pierwotnej formie. Mury trzymały się tylko dzięki silnym klamrom, a zdrowiu i życiu przechodniów niebezpieczeństwem groziły nadwerężone biusty Antynousa, Apolla i Dyany, zdobiące szczyt dachu. Z podwórka szły schody do głównego traktu i bocznych skrzydeł, a w środku był rodzaj małego ogródka, założonego przez stróża. Tworzyły go rozmaite pudełka drewniane, puszki z konserwów, resztki lamp, odbite spody flaszek, wszystko to napełnione ziemią, w którą wsadzono jakieś blade porosty, mające przedstawiać kwiaty.

Pomysłowy stróż zajęty był właśnie oglądaniem swego ogródka, gdy pani Darras po bezowocnem pukaniu do okna loży dozorcy domu, otworzyła drzwi prowadzące na podwórze i stanęła przed nim. Cerber widocznie był niezadowolony z tego natręctwa, bo gdy przybyła, spytała go cichym głosem:

— Czy abbé Evrard w domu?... odpowiedział lekceważąco:

— Nie wiem. Najlepiej pójść i zobaczyć. Schody na lewo, drugie piętro, drzwi na prawo. Zbłądzić nie można. Trzeba silnie zadzwonić. To wielki uczony — a uczeni błądzą zawsze w chmurach.

Zachowanie się stróża zdradzało, że dom powierzony jego pieczy, ma licznych lokatorów drobnych, którzy niewiele dawali napiwków. Nie miał też widocznie respektu dla gości, odwiedzających „jego“ ludzi. Pani Darras poczerwieniała, jak gdyby ją osobiście obraził, czuła to tem silniej, że krok jej obecny, odwiedziny starego duchownego, którego stróż tak widocznie lekceważył, acz nie miał w sobie nic kompromitującego — był jednak tajemniczym. Nie zwierzyła się ze swym zamiarem nikomu, a przedewszystkiem mężowi, z tego powodu sama sobie czyniła wyrzuty, a lekceważenie stróża, zdawało się jej być karą za tę tajemniczą wycieczkę. Z opuszczoną w dół głową poszła szybko ku wskazanym wschodom, w stronę, gdzie mieszkał o. Evrard, do niedawna profesor matematyki w kolegjum Oratorjanów, a przytem członek akademji.

Przedtem, zajmował on piękne mieszkanie w hotelu Fienbet, gdzie mieściła się szkoła zakonna Kollegium Massillon, ale niestety, jak wiadomo, stosunki się tak zmieniły, że stojący u granicy starości zakonnik, musiał opuścić swój kąt i zarabiać lekcjami na kawałek chleba i nędzne utrzymanie. Ale pani Darras nie miałą czasu zgłębiać tej przemiany: czuła ona, że stoi w przededniu przeżycia tragedji domowej, a dzisiejsza wizyta w domu przy ulicy Servandoni, była jeno epizodem w tej tragedji. Była ona dopiero w powietrzu, a jednak obawa jej następstw była tak silną, działała tak na nerwy Gabrjeli, że stanąwszy na drugiem piętrze, ledwie zdołała zadzwonić i złamana, oparła się o poręcz wschodów. Wewnątrz dały się słyszeć kroki, odzywające się w jej sercu głośnem echem; po chwili otwarły się drzwi a ksiądz staruszek stanął w nich, widocznie zdziwiony wizytą nieznajomej. W palcach trzymał jeszcze kawałek kredy, którym widocznie rozwiązywał na tablicy zadanie matematyczne. Wyszarzana sutanna, zaniedbana fryzura, niezbyt gładko ogolona twarz, wskazywały na zaniedbanie, tak zwykłe u uczonych. Niski, rumiany staruszek liczył zapewne mało co więcej nad sześćdziesiąt lat; wygląd jego byłby prawie komicznym, gdyby nie poważne czoło, jedno z tych które Lavater nazywał „czołem myślicieli“, gdyby nie niebieskie, pełne dobroci oczy, dodające twarzy niezwykłego uroku. Oczy te patrzyły poczciwie, wesoło, pogodnie, jak oczy dziecięcia; w tej chwili wyrażały one zdziwienie, ale matematyk był myślą widocznie gdzieś na odległem morzu cyfr i wyrwany nagle z krainy badań dzwonkiem pani Darras, nie mógł się zorjentować, gdzie się właściwie znajduje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Patrząc na takie manifestacje patrjotyzmu fanatycznego, mimowoli zastanowić się musimy nad tem, co uczyniłby ten naród, gdyby Japonja została pobitą. Myśl ta nikomu nie przejdzie nawet przez głowę. Widzę już owych żołnierzy, zwycięsko wkraczających do Petersburga i dyktujących carowi warunki pokoju. Ta nadzieja jest dla Japończyków prawie pewnością i spotykamy ją wyrażoną w miljonach karykatur, rozrzucanych po kraju, na których w rozmaitych formach widać Rosję, zgnębioną przez Japonję. Jeżeli powiesz Japończykowi, że Rosja ma większe siły od Japonji, odpowie z dumą, iż Chińczycy również byli liczniejsi, a jednak zostali pobici.

Lecz mimo doskonałej organizacji wojskowej dyscypliny i fanatyzmu patrjotycznego, utrzymującego ducha narodu i wojska japońskiego w ciągłem wysokiem napięciu, trudno przypuścić, iżby doszło do tego, że Rosja uzna się za zwyciężoną, że pozwoli sobie dyktować sobie warunki pokoju: — będzie, ona przeciągała wojnę w nieskończoność. Japończycy, jakkolwiek zwyciężający, zmuszeni będą prowadzić dalej kampanję, nie mając ani dostatecznej ilości ludzi, ani pieniędzy. Armja ich, zmniejszona już przez walki mordercze, zniszczoną będzie do reszty ostrym klimatem syberyjskim i nędzą, na jaką będzie narażona. Cała Japonja woła jednogłośnie: „Do Moskwy!" Jeżeli rząd nie potrafi powstrzymać tego szalonego zapału — zapał ten zgubi Japonję.

W każdym razie jest rzeczą możliwą, że wojna skończy się źle dla Japonji — wyniszczeniem nietylko finansowem i ekonomicznem' ale i zniszczeniem armji.

I oto: co uczyni ten naród egzaltowany, który przez długie miesiące wierzył ślepo w zwycięstwo? Czy w rozpaczy swej i wściekłości zwali winę na rząd? Czy w krwawej rewolucji zniszczy dzieło europejskiej cywilizacji, które przyczyniło się do jego upadku? Czy zechce powrócić do stanu dawnej, dzikiej i samotnej Japonji, której z znienawidzonych obcokrajowców pozostanie tylko straszne wspomnienie?

Lub też, czy przeciwnie, mimo goryczy zawodu, ukrywając nienawiść przeciw instytucjom europejskim, skupi się około swego rządu i pomoże mu przygotować nowy rewanż? Czy będzie nadal utrzymywał stosunki z Białymi, by z nich czerpać siły do zniszczenia ich w przyszłości?

Obie te hypotezy są możliwe — ciągnie dalej korespondent yokohamski — uważam jednak drugą za lepszą. Sądzę, iż rząd potrafi opanować namiętności narodu, a pomocnym mu będzie niesłychany respekt Japończyków dla każdej władzy.

Nigdzie np. policja nie imponuje tak bardzo masom jak w Japonji. Policja ma tu prawie władzę nieograniczoną. Może w każdej chwili wkraczać do mieszkania, badać mieszkańców, buszować po szafach, nie zdając wcale sprawy z motywu. Policja ta byłaby w danej chwili wielką pomocą dla rządu.

Można zatem przypuszczać, że rząd po skończonej wojnie będzie i nadal ochraniał obcokrajowców — mimo wstrętu ku nim, chcąc, by Japonję zaliczano do rzędu narodów cywilizowanych. W tym wypadku Europejczycy nie będą w niebezpieczeństwie w Japonji — pod warunkiem, że będą zachowywali się rozumnie.

Możliwą jest jednak i druga hipoteza, a wówczas Japonja ratować będzie swój honor jedynie — srtumieniami krwi. Naród ten ma taką pogardę śmierci, że nigdy obawa kary nie powstrzyma go od zadośćuczynienia swej nienawiści. Cała Japonja przejęta jest jednem pragnieniem: wypędzenia obcych. Rząd może dążyć do tego rezultatu, czyniąc Europejczykom życie w Japonji nieznośnem; lud japoński pójdzie dalej i zechce najprostszym i najbrutalniejszym środkiem uwolnić się od wstrętnego sobie żywiołu.

Kto weźmie górę? Rząd, czy naród japoński? To rzecz, którą dziś trudno przewidzieć.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 4 lipca.

Teatr miejski: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu zjazdu „Ligi przemysłowej". Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na placu powystawowym: Jarmark wyrobów krajowych. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

W sali ratuszowej: Walne zgromadzenie członków towarzystw „Pomocy przemysłowej". Początek o godzinie 10 rano.

W stow. „Jedność" (Rynek 9): Czwarte walne zgromadzenie członków Stow. katolicko-narodowego. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (4): Józefa Kalas. -- Welisława. — (21): Julyana mucz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 12, zachód o godzinie 7 minut 56.

Stan powietrza: Godzina 6 rano Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Nasz fejleton. W dzisiejszym numerze *Dzien. Pol.* rozpoczynamy druk wysoce zajmującej, najnowszej powieści Pawła Bourgeta, znakomitego pisarza francuskiego pt. **„Rozwód"**. Powieść ta osnuta na tle stosunków rodzinnych i społecznych, wytworzonych we Francji skutkiem walki kulturnej, zajmuje się kwestją rozwodów małżeńskich, zarówno ze stanowiska praw Kościoła, jak praw natury i doświadczenia życiowego. Jestto wierny rys dzisiejszego „mieszczańskiego towarzystwa" francuskiego, a że powieść posiada żywą, barwną akcję i świetną charakterystykę osób, przeto sądzimy, że czytelnicy nasi przyjmą ją z zadowoleniem.

Druk feljetonu pt. „Nasz" musimy odłożyć aż do chwili, w której nasz autor nadeszle dalszy ciąg, nabytej już przez nas oddawna powieści.

Zjazd łowiecki. Na zakończenie zjazdu łowieckiego odbyło się w sobotę popołudniu na strzelnicy wojskowej popisowe strzelanie uczestników zjazdu. Strzelań było sześć:

I. Strzelanie z pistoletów na 25 kroków o trzy nagrody: pierwszą nagrodę otrzymał p. Grunwald, drugą p. K. Maramorosz, trzecią p. Kownacki.

II. Strzelanie kulami do tarcz stałych na 80 kroków o trzy nagrody: pierwszą otrzymał p. Kownacki, drugą p. Bratamitsch, trzecią p. Prek.

III. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 120 kroków o trzy nagrody: pierwszą otrzymał p. Maramorosz, drugą p. Kownacki, trzecią p. Hulik.

IV. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do dzika o cztery nagrody: pierwszą otrzymał p. Mostowski, drugą dr. W. Sołowij, trzecią p. Kownacki, czwatą p. Pieńczykowski. O dwie ostatnie nagrody p. Kownacki i Pienczykowski strzelali dwa razy.

V. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do lisa, o cztery nagrody: pierwszą otrzymał p. Pieńczykowski, drugą p. Mostowski, trzecią p. Kownacki, czwartą dr. W. Sołowij.

VI. Strzelanie do wyrzucanych przez aparat kul szklanych, o trzy nagrody: pierwszą otrzymał p. Rylski, drugą p. Hübner, trzecią p. Mostowski. Na tem strzelanie popisowe i zjazd zakończono.

W szkole froeblowskiej im. Kl. Hoffmanowej, odbył się w sobotę popis z okazji zakończenia roku szkolnego. Onieśmielone obecnością przybyłych na popis gości dzieciaki, zachowywały się z razu cicho i poważnie, ale wnet odzyskały humorek i wesołość przy zabawach i grach, przeplanych piosenkami. Szkółka ta pozosłaje od lat siedmiu pod kierownictwem p. J. Warchałowskiej, której w tym roku pomagała, p. H. Weisówna, a dzięki staraniom i usilnej pracy tych pań z każdym rokiem szkółka rozwija się, pozyskując zaufanie rodziców i miłość dzieciaków.

Popis w zakładzie naukowym im. Torosiowicza, odbył się w sobotę 2 lipca, wobec ks. prałata Moszory, przełożonego tegoż zakładu, ks. kanonika Bogdanowicza i wielu innych słuchaczów, popis śpiewu choralnego. Młodzi śpiewacy wykonali bardzo poprawnie pod kierownictwem swego nauczyciela, śpiewu M. Signiego, kilka utworów na chór mięszany i męski. Bardzo podobała się dziarsko odśpiewana pieśń wojenna japońska kompozycji Amicusa.

Festyn akademicki, urządzony na dochód „Bratniej Pomocy" słuchaczów politechniki lwowskiej, odbył się wczoraj popołudniu na placu powystawowym, przy współudziale tłumów publiczności. Z poszczególnych punktów programu najwięcej obudził zainteresowanie „Konik zwierzyniecki" otoczony czambułem tatarskim. Piękny ten obchód niewidziany dotychczas we Lwowie spotkał się z ogólnym aplauzem publiczności. Bardzo pięknie wypadło także dziarskie „wesele krakowskie".

Z pomiędzy innych licznych zabaw, najwięcej liczyły amatorów: japońskie koło szczęścia, tombola i loterja fantowa. O godzinie wpół do 8 wypuszczono w górę 10 balonów. Podczas festynu przygrywała muzyka 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla.

Znowu zaginiona dziewczyna. Anna Jesyp, żona rozwoziciela węgla, doniosła policji, że jej 15-letnia córka Józia wydaliła stę z domu przed 5 dniami i dotychczas nie wróciła. Józia, niska, blondynka, ubrana była w czerwoną bluzkę, sukienkę w zielone pasy, bronzowy słomiany kapelusz i granatowy paltocik,

Nieszczęście na gładkiej drodze. Maciej Kolczyński, froter w gmachu namiestnictwa, potknąwszy się o zagięty chodnik, upadł na świeżo przez siebie wyfroterowaną posadzkę i złamał sobie prawą rękę.

Tasakiem w łeb. Wczoraj około 12 g. w południe, w jednym z niecieszących się dobrą reputacją domów przy ul. Sieniawskiej, artylerzysta jakiś wszczął awanturę z mieszkankami tego domu. Na pomoc im pośpieszył 58-letni handełes, Samuel Izaak Frise, źle jednak wyszedł na tem, artylerzysta bowiem dobył z pochwy tasaka, ciął go nim w głowę, a widząc, że cięty krwią zlany pada na ziemię, uciekł. Rannego obrońcę płci pięknej odprowadziły damy owe gremjalnie na stację ratunkową, gdzie lekarze opatrzyli mu straszną, 8 cm. długą ranę na wierzchu głowy. Z rany wyglądała obnażona kość czaszki na przestrzeni prawie jak dłoń dużej. Nieszczęśliwego handełesa, który tak niefortunnie opłacił rycerskie swe porywy, odstawiono do szpitala.

Kot uwolniony przez policję. Wilhelm Szczerski, leśniczy, zamieszkały pod l. 48 przy ul. Szeptyckich, wyjeżdżając w dniu 1. bm. na czas dłuższy na świeże powietrze, zamknął swoje mieszkanie i zabrał klucze ze sobą, pozostawiwszy w mieszkaniu przez zapomnienie żywą kotkę. Nękana głodem i pragnieniem kocica, po trzech dniach zamknięcia, miauczeć poczęła tak żałośnie, że sąsiedzi uwiadomili o tem ajenta policji Pacanę, który wobec tego że gospodyni domu nie chciała wezwać ślusarza, sam to uczynił, przybrawszy sobie świadków, ślusarzowi drzwi otworzyć kazał, złapał wygłodziałą kotkę i oddał ją pod opiekę stróża, który zajmie się jej losem aż do powrotu p. Szczerskiego. A koronę ślusarzowi po otworzeniu drzwi także p. Szczerski zapłaci.

Kąsający koń. Koń Józefa Linda handlarza mebli, ukąsił wczoraj w ramię powyżej łokcia, na pl. Zbożowym przechodzącego obok niego Chaima Witta przekupnia.

Kołnierzyk koronkowy koloru szamowego w formie mantylki, zgubiła wczoraj między Politechniką a ul. Św. Teresy p. Marja Sagańska.

Nożowcy grasują! Piotr Pietrysiewicz, 20-letni zarobnik, przybywszy onegdaj do Lwowa za robotą, szedł wczoraj o 4 godzinie popołudniu ulicą Zamarstynowską. Nagle przybiegło doń kilku rozbawionych a pijanych widocznie ludzi, z których jeden, bez zgoła żadnego powodu dobył długiego noża i pchnął nim Bogu ducha winnego Pietrysiewicza w plecy, obok kręgosłupa, poczem cała grupa łotrów, ciesząc się z udania się „figla", uciekła. Na stacji ratunkowej, dokąd rannego przewieziono, okazało się, że zadana mu rana jest bardzo niebezpieczną i operacja jest nieuniknioną. Mianowicie, nóż przebił mu opłucną, tak, że przy oddechaniu, powietrze nie nosem i ustami mu wychodzi ale przez ranę w plecach. To straszne, a tem straszniejsze, że podobne napady nożowców — dla samego sportu — powtarzają się w ostatnich czasach co raz częściej, o tem zaś, by w którymkolwiek wypadku policja zbrodniarza pochwyciła, nic zgoła nie słychać.

Echo kradzieży na kolejach. W sobotę po południu policja aresztowała w Krakowie starszego konduktora kolei Bolesława Krasuskiego w jego mieszkaniu. Aresztowany zasiadał już na ławie oskarżonych przed tutejszym sądem przysięgłych w procesie o kradzieże kolejowe i został na podstawie werdyktu przysięgłych uwolniony. Po aresztowaniu odstawiono Krasuskiego do więzienia śledczego. Aresztowanie to stoi prawdopodobnie w związku z rewelacjami, jakie przed starszym komisarzem policji Balickim poczynili konduktorowie inni, zasądzeni w ostatnim procesie o kradzieże na kolejach, a którzy obecnie odbywają karę w zakładzie karnym w Wiśniczu.

Egzamin dojrzałości uczniów publicznych w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krośnie odbył się pod przewodnictwem radcy p. Medarda Kaweckiego. Zasiadało do egzaminu dojrzałości 38 abiturjentów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Władysław Bernard (z odzn.), Schmiel Becker, Leonard Gerlach, Karol Górski (z odzn.), Stanisław Gross, Bronisław Habka, Jan Jagieła, Antoni Jaracz, Jan Jaśkiewicz (z odznacz.), Jan Kaszowicz, Kazimierz Konieczny, Antoni Kopacz, Adolf Kwieciński, Juljan Lenartowicz, Stanisław Mazur, Antoni Nowak, Bronisław Obara, Alojzy Pakosz, Aleksander Pykosz, Kazimierz Raus, Józef Rączka, Franciszek Roman, Jan Samocki, Bronisław Sibiga (z odznacz.), Andrzej Subik (z odzn.), Michał Szczygieł, Józef Tor (z odzn.), Władysław Troka, Jan Trzeciak, Leon Wykus, Jan Zajdel. Pozwolono 6 uczniom poprawić z jednego przedmiotu, 1 reprobowany na rok. Egzamin dojrzałości eksternistów odbędzie się w lipcu. Zgłosiło się 4 eksternistów i 28 eksternistek.

Romans kapitana Hiroze. Paryska *Illustration* opowiada, na podstawie doniesienia korespondenta swego z Japonji, następujący epizod romantyczny z życia kapitana marynarki japońskiej Hirozego, który zginął śmiercią bohaterską pod Portem Artura podczas ataku branderów japońskich.

Mianowicie przed wojną, Hiroze służył w poselstwie japońskiem w Petersburgu i obracał się w wyższem towarzystwie rosyjskiem i francuskiem. Wtedy to zawarł przyjazną znajomość z domem jednego ze znakomitszych kontr-admirałów rosyjskich, w którym go polubiono i uważano za członka rodziny. Młody Japończyk zakochał się w córce kontr-admirała, „jednej z najpiękniejszych panien petersburskich".

Kiedy Hirozego, po trzyletnim pobycie w Petersburgu, odwołano do Japonji, kontr-admirał rosyjski, znając uczucia swojej córki, dał do zrozumienia młodemu Japończykowi przez pośrednictwo wspólnego znajomego, że nicby nie miał przeciw małżeństwu kapitana japońskiego ze swą córką. Hiroze w przeciągu trzech dni walczył z uczuciami i w końcu posłał do kontr-admirała rozczulający list, w którym wskazał naprężone stosunki Rosji z Japonją, których wynikiem będzie wojna i pisał, że uczucia patrjotyczne zmuszają go do wyrzeczenia się szczęścia osobistego. Po śmierci Hirozego znaleziono przy nim pakunek z listami, zaadresowanymi do wybitniejszych oficerów floty rosyjskiej, jego poprzednich znajomych z Petersburga, w których Hiroze zapewnia, że pomimo wojny zachował dla nich uczucia szacunku i przyjaźni.

Zbrojenie się Stanów Zjednoczonych. *Nowoje Wremia* w jednym z ostatnich numerów zwraca w artykule wstępnym uwagę na zbrojenie się morskie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. W końcu r. z. stan marynarki wojskowej sześciu mocarstw był następujący: Anglja 85 okrętów, Francja 29, Rosja 28, Niemcy 24, Stany Zjednoczone 14, Japonja 14. W warsztatach jednak kipi robota, zwłaszcza w Ameryce, nie oglądającej się na wydatki. Wziąwszy tedy w rachubę będące na ukończeniu okręty wojenne, okaże się, iż w końcu rb. Anglja będzie miała 105 okrętów, Stany Zjednoczone 42, Francja 34, Rosja 38, Niemcy 29, Japonja — niewiadomo ile. W ten sposób — pisze *Now. Wremia* — Stany Zjednoczone prześcigną trzy mocarstwa i pod względem sił morskich, zamiast piątem, staną się drugiem mocarstwem. Skok ten nie będzie zadziwiał, jeżeli zważymy, że w danej chwili Stany Zjednoczone budują 12 pancerników i 7 krążowników. Przyszłość pokaże, w jakim celu Amerykanie zamierzają użyć tej groźnej eskadry. Trudno przypuścić, ażeby pancerniki były potrzebne Ameryce do celów pokojowych; jeszcze trudniej przypuścić, ażeby Amerykanie obawiali się napaści któregokolwiek mocarstwa europejskiego, będąc zabezpieczeni przez samą przyrodę. Pozostaje tylko wnioskować, iż Stany Zjednoczone zamyślają w niedalekiej przyszłości wytoczyć komuś wojnę i prowadzić nadal niedawno zapoczątkowaną politykę imperjalistyczną. Każdy mąż stanu europejski powinien mieć to na baczeniu.

Zasadnicze orzeczenie. Niemiec, właściciel dóbr R. Schmiel, skazany został za lichwę, ponieważ wyzyskiwał położenie robotników w ten sposób, iż dawał im przyciśniętym zaliczki na odrobek, licząc dzień zaledwie po 26 hal. Wniesione z tego powodu zażalenie nieważności, odrzucił najwyższy trybunał, wychodząc z założenia, że tego rodzaju wyzyskiwanie sił roboczych jest bezwzględnie lichwą.

Miły małżonek. Jak opowiada pewien francuski podróżnik, cesarz Anamu posiada 150 żon, największą zaś wagę przywiązuje on do ich umiejętności pływania. Skoro cesarz poluje na ptactwo błotne, żony jego zbierać muszą ubitą zwierzynę. Zdarza się przytem często, że kobiecięta przy niższej temperaturze nabawiają się zapalenia płuc — nie sprawia to jednak ich cesarskiemu małżonkowi żadnego kłopotu, jak również nie martwi się on wcale, jeśli zamiast np. w kaczkę, cały nabój śrutu w którą z swoich żon wpakuje.

Z kraju.

Pauszówka ad Jazłowiec. *(Nowy kościół na kresach)*. W Pauszówce powiatu czortkowskiego, gdzie Polacy mają do kościoła ze wszystkich stron po półtorej mili, odbyła się dnia 25 czerwca niezwykle okazała i wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budującą się kaplicę.

Przyszły procesje: z Jazłowca, Dulib, Rzepieniec, Słobódki koszyłowieckiej, Burakówki, Bazaru i Słobódki dżuryńskiej, tak, iż liczba pobożnych dosięgła trzech tysięcy, jeżeli jej nie przewyższyła. Przybywających witali parafianie obrz. łać. w Pauszówce procesją, pośród której wpadał w oczy szereg dwunastu małych dziewczątek ubranych w krakowskie białe sukienki z liljami i świecami w rączętach. Brama w miejscu budowy kaplicy i ołtarz wysoko i wspaniale ustawiony, przyozdobione były zielenią, żywymi kwiatami i chorągiewkami o barwach narodowych i papieskich. Mszę św. połową odprawił proboszcz jazłowiecki ks. prałat Turkuł przy asyście trzech księży; kazanie wspaniałe i podobające się wszystkim wygłosił ks. prałat Gromnicki, poczem odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego i procesja przy powiewie pięćdziesięciu chorągwi wokoło przyszłej kaplicy.

W Bogu nadzieja, że jeszcze doczekamy się lepszej przyszłości. Księża ruscy, jak wiem pewnie, mimo serdecznego zaproszenia na tę uroszystość nie przybyli. Kaplica buduje się kosztem i staraniem proboszcza, przy pomocy parafian i dobrodziejów, którzy z daleka, bo aż z Jazłowca wożą kamień na tę kaplicę za darmo.

Tarnów. *(Prywatne gimnazjum żeńskie).* Z inicjatywy grona osób zawiązuje się w Tarnowie towarzystwo celem założenia gimnazjum żeńskiego prywatnego. Na zgromadzeniu wstępnem, odbytem w dniu 28 bm. z współudziałem osób kilkudziesięciu uchwalono: 1) aby gimnazjum żeńskie prywatne było 8-mio klasowe i w zupełności odpowiadało co do warunków i programu gimnazjum męskiemu; 2) aby po uzyskaniu pozwolenia otworzyć z przyszłym rokiem szkolnym odrazu klasę pierwszą i drugą; 3) aby komitet tymczasowy złożony z dyrektora gimnazjum I R. Zawilińskiego, radcy W. Martażewicza i pana Adlera, aptekarza, urządził wpisy próbne w dniach 3, 4 i 5 lipca w kancelarji dyrekcji gimnazjum I (między godziną 10 a 1 w południe).

O ile prawdopodobieństwo przypuszczać każe, może mieć ta szkoła powodzenie i nawet w klasie II mieć do 10 uczenic, skoro liczba obecnych prywatystek gimnazjum I dochodzi do tej wysokości. Nie wątpimy, że ludziom dobrej woli uda się pokonać trudności, których i sam Tarnów nie skąpi i stworzyć instytucję pożyteczną a pożądaną.

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperial.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów we wschodniej Galicji, złożyli w dalszym ciągu p.: St. M. 1 kor.

Dla Towarzystwo szkoły ludowej złożyli pp.: FFranz i Czepelski, kwotę uzyskaną z zakładu 2 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, p. M. K. 2 kor.

Zmarli:

W Balicach zmarł z 63 r. życia Franciszek hr. Rumerskirch, podkomorzy cesarski.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu zjazdu „Ligi przemysłowej": 1. „Na powitanie uczestników zjazdu", wiersz St. Rossowskiego, wygłosi p. Wł. Kwiatkiewicz; 2. „Apoteoza przemysłu", obraz z żywych osób, układu p. St. Jasieńskiego; 3. „Warszawianka", pieśń z roku 1831, St. Wyspiańskiego; 4. „Dyktator", prolog z dramatu J. Żuławskiego, osnutego na tle wypadków z r. 1863.

We wtorek „Anonimy", krotochwila w 3 aktach Devalieres'a i Marsa.

W środę (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Łapownicy", czyli „Intratna posada", komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego.

We czwartek po raz pierwszy (nowość) „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne w 3 aktach, a 4 obrazach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda.

W piątek „Jak liście z drzew strącone", pastel sceniczny w 1 akcie przez J. Ładę; „Dyktator", prolog z dramatu J. Żuławskiego, osnutego na tle wypadków z roku 1863 i „Warszawianka", pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego.

W sobotę „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne.

W niedzielę „Anonimy", krotochwila.

Zaszczytne odznaczenie artystki polskiej. Z Paryża donoszą: Sztukę polską spotkało świeżo zaszczytne odznaczenie. Na jednym z pięciu obrazów Olgi Boznańskiej, wystawionych w salonie „Champs de Mars", mianowicie na portrecie panny J. Dygatówny, bieleje od dni kilku karta z napisem: *Appartient à l'Etat.* Po raz to pierwszy od upadku cesarstwa rząd francuski zakupił do swoich zbiorów dzieło polskiego pędzla. Brak jeszcze ostatecznej decyzji, gdzie obraz będzie umieszczony. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pójdzie on do galerji luksemburskiej, skąd, jak wiadomo, dzieła sztuki dostają się nieraz do Luwru, nie prędzej przecież, aż w lat dziesięć po śmierci autora. Być może jednak, że na razie prace Boznańskiej wyszlą na czas jakiś do którego z muzeów prowincjonalnych, dopóki w Luksemburgu, wielce zawsze przepełnionym, nie znajdzie się miejsce odpowiednie.

Sieroszewski po francusku. Znany tłómacz powieści Sienkiewiczowskich i innych na język francuski, p. Kozakiewicz, przygotowuje obecnie nowe wydanie tłómaczonej przez siebie powieści Sieroszewskiego: „Yang-Hun-Tsy", tym razem z ilustracjami. Jako materjał posłużą fotografje, zebrane przez autora podczas jego podróży po dalekim Wschodzie. Książka wyjdzie dopiero na jesieni, już teraz jednak pięćset egzemplarzy zamówiono przez... poselstwo chińskie w Paryżu. Jak widzimy, utwór Sirki znalazł uznanie nawet wśród mieszkańców państwa niebieskiego.

Włosi o Polakach.

W Medjolanie wyszła ciekawa książka znanego pedagoga włoskiego Pawła Arcariego pod tytułem: **„Słowa młodości"** (Parola di giovenezza).

Książka ta zawiera entuzjastyczny i wolnomyślny rozbiór najrozmaitszych kwestyj bieżących: społecznych, politycznych i litereckich. Zaznaczyć wypada, że autor jest zarazem gorliwym katolikiem.

Otóż szereg stronnic, które można zaliczyć do najpiękniejszych w „Słowach młodości" zajmuje wykład publiczny, jaki miał p. Arcari w „Fascio democratico cristiano femmnile" (kobiece chrześciańskie kółko demokratyczne) p. t.: „W obronie polskich dzieci", „Per infanciulli polacchi).

Było to po Wrześni...

Autor zakreślił najpierw wzrost myśli narodowościowej w XIX. wieku. Zatrzymał się bliżej nad Maltą, Tyrolem, Boerami i Polską.

„Polska! Ile serc biło raźniej na ten wyraz! Ile entuzjazmu on obudził, ile śpiewów wyśpiewano na jego cześć. Vive la Pologne! Monsieur... było okrzykiem nie jednego tylko Floqueta podczas przejazdu cara, ale miljonów dusz. Ten naród, który mówił i mówi jeszcze do świata zdziwionego swoją niewyczerpaną żywotnością, który mówi wierszami swoich poetów, powieściami swych pisarzy, utworami swej sztuki; który przelewał swoją krew obficie za wolność we wszystkich zakątkach świata, który zajmuje tyle stronnic w dziejach historji cywilizacji, a który wydarty został z atlasu politycznego, był aż do ostatnich czasów przedmiotem ustawicznych okrzyków podziwu i miłości".

Tutaj rozwija obraz Wrześni, protestu Sienkiewicza, streszcza „Bartka zwycięzcę" i „Z pamiętnika nauczyciela", nareszcie kończy odezwą do kobiet włoskich.

Dnia 29 maja odbył się w Medjolanie publiczny wykład pani Anny Bonaschi-Ceccoli z Florencji o Teofilu Lenartowiczu. Wykład nosił tytuł: „Ostatni polski rycerz" (L'ultimo cavaliere polacco).

Pani Bonaschi, czcicielka i długoletnia znajoma piewcy „Lirenki" ogłosi zapewne drukiem swą pracę, o której współpracownik paryskiego „Bulletin polonais", p. Orest Tencajoli wyraża się z wielkiem uznaniem.

Zjazd towarzystw pomocy przemysłowej.

Lwów 4 lipca.

O godz. 7 min. 15 wieczorem przybył w sobotę pierwszy pociąg, wiozący uczestników zjazdu z Krakowa, a w krótkich, następujących po sobie przerwach czasu nadjechały potem osobne pociągi z Sambora, Kołomyi i Stanisławowa. Ogółem przybyło na zjazd około 2000 osób, ze wszystkich stron kraju. Przybyłych powitał na dworcu komitet zjazdu, poczem udano się na kwatery dorożkami i przygotowanymi specjalnie dla uczestników zjazdu wozami kolei elektrycznej.

W sobotę przybyli również uczniowie szkoły przemysłowej z Kołomyi, których umieszczono w szkole miejskiej im. Konarskiego.

O godzinie 9 wieczór odbyło się w kasynie miejskiem zebranie towarzyskie, w którem udział wzięli przeważnie Lwowianie.

Nazajutrz już o godz. 9 rano poczęły się gromadzić w gmachu ratusza liczne deputacje towarzystw przemysłowych, a w godzinę później ruszył wzorowym porządkiem uformowany pochód, który skierował się do kościoła archikatedralnego. Na czele jego postępowała muzyka narodowa, za nią szły wszystkie korporacje i towarzystwa ze sztandarami. Za cechami i korporacjami postępowali uczestnicy zjazdu i komitet. Pochód zamykała orkiestra kolejowa.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez ks. kan. Swisterskiego w asystencji licznego kleru, powrócono w tym samym porządku do sali rady miejskiej, gdzie tymczasem zebrali się ci, którzy nie mogli wziąć udziału w pochodzie i służbie bożej.

Sala przedstawiała piękny a niezwykły widok. Galerje szczelnie zapełnione publicznością, wśród której obok wielu pań, znajdowali się chłopi w białych i szarych sukmanach. Wszystkie miejsca na sali były pozajmowane, a wokoło stołów prezydenta, referenta i sekretarzy, ustawiły się wpółkolu delegacje ze sztandarami. Wśród zebranych znajdowali się: marszałek kraju St. hr. Badeni, radcowie namiestnictwa Zalewski i Piwocki, radcowie dworu Laskowski i Wierzbicki, prezydenci sądu Dylewski i Przyłuski, liczni reprezentanci rady miejskiej z prezydentem drem Małachowskim, dyrektorowie banków i instytucyj finansowych: dr. Zgórski, dr. Steczkowski, Ulmer, Terenkoczy i. w. i.

Przybyli także posłowie dr. St. Głąbiński, A. Cielecki, P. Stwiertnia z żoną, T. Merunowicz jako delegat Towarzystwa dziennikarzy polskich, liczni przedstawiciele przemysłu krajowego i delegaci Tow. przemysłowych miast galicyjskich, a w końcu wiele publiczności.

W kilka minut po godzinie 11 wstąpił na wzniesienie prezydent m. dr. Małachowski i powitawszy zebranych jako gospodarz grodu, tak określił cel i znaczenie zebrania:

Zgromadzenie to — mówił prezydent — nie jest jedynie wynikiem obudzenia się samodzielnej siły i systematycynej organizacji. Zrodziły je: ból długoletni, wiekowe krzywdy, niesprawiedliwośc i to poczucie, że możemy w zgodnem działaniu wywalczyć należne nam, a dotąd nieprzyznane prawa. A wspomniawszy następnie, iż wyroby krajowe zyskały w ostatnich czasach zaufanie rządu centralnego i sfer biurokratycznych, zaznaczył mowca dalej, iż głównym celem dzisiejszego zebrania „Ligii pomocy przemysłowej", towarzystw i jednostek chętnych do pracy jest cel wielki, który inicjatorowie tego zebrania chcą spełnić przez roztoczenia silnej ochrony przed uciskiem. W tej walce jaka czeka nas jeszcze stanąć musimy wszyscy bez wyjątku, bez różnicy wyznania, języka, zawodu i przekonań politycznych.

Z głęboką wiarą w samo dzieło, z zaufaniem we własne siły i ufnością w powodzenie dobrej sprawy patrzy dziś kraj cały na to zebranie, czerpiąc w niem otuchę i nadzieję bliskiej i jasnej przyszłości.

Przemówienie swoje zakończył prezydent życzeniem powodzenia i staropolskiem „szczęść Boże!"

Z kolei przemówił wiceprezydent Ciuciński. Podniósł on, że zarówno ostatnie lata Rzeczypospolitej polskiej, jak i czasy porozbiorowe nie sprzyjały rozwojowi przemysłu. Byliśmy zawsze przekonani, że kraj nasz jest krajem rolniczym, a o przemysł dbać nie potrzebujemy. To też nie pracowaliśmy wcale nad uprzemysłowieniem kraju. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto szukać nowych dróg.

Pierwsze zrozumiały to panie, które, zacząwszy od małego, dziś pochwalić się mogą świetnymi rezultatami. W końcu powitał mowca zebranych w imieniu „Ligi pomocy przemysłowej lwowskiej", zapraszając do wspólnej pracy dla dobra ojczyzny naszej.

Z ramienia towarzystwa „Pomocy przem. kobiet", przemówiła następnie pani Piusowa Twardowska, poczem, po krótkiej jeszcze przemowie p. Śliwińskiego, reprezentanta „Pomocy przemysłowej techników" dokonano wyboru prezydjum zjazdu.

Prezesem wybrany został dr. N. Cybulski, rektor uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, zastępcami: wicepr. St. Ciuchciński i prof. dr. St. Głąbiński, a sekretarzami: pani J. Sikorska ze Lwowa i p. Zbign. Madejski z Bóbrki.

Następnie dyrektor centralnego Związku gal. przemysłu fabrycznego dr. R. Battaglia skreślił w dłuższem przemówieniu trudności, na jakie natrafiała u nas akcja przemysłowa. Mimo to wdrożona akcja nie poszła na marne, a dowodem tego zjazd, który — przyznać należy — odbywa się pod tym samym nastrojem, co i cała nasza działalność, bo pod hasłem „kupowania wyrobów krajowych.

Po odczytaniu następnie przez przewodniczącego dra N. Cybulskiego dłuższego pisma ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który z powodu uroczystości poświęcenia kościoła w Okopach św. Trójcy, nie mógł wziąć w zjeździe udziału, — przedstawił p. Olszewski w obszernym referacie cele „Ligi przemysłowej" i zdał wyczerpujące sprawozdanie z wyników dotychczasowej pracy na polu uprzemysłowienia kraju. Zorganizowano dotychczas 37 towarzystw „Pomocy przemysłowej," a 27 komitetów. Prócz tego istnieją towarzystwa o własnych siłach w Krakowie i Gorlicach. Organizacja więc liczy 65 ogniw z 42000 członków. Towarzystwa dzielą się na rozmaite sekcje.

Obok szeregu odczytów, 10 wystaw lokalnych i wystawy ruchomej, biuro reklamy przygotowało materjały do wydania w 30.000 egzemplarzach obszernego skorowidzu przemysłu i handlu krajowego, i wprowadziło ogólną markę ochronną wytworów krajowych pod nazwą: „Liga pomocy przemysłowej.

Następnie dokonano wyboru komisji statutowej dla opracowania statutu „Ligi przemysłowej".

Do komisji weszli: Dr. J. Rucker ze Lwowa, St. Augustyński z Łańcuta, K. Surówka z Rudek, St. Gruszecki z Kołomyji, St. Wiszniewski z Brzeżan, St. Hankiewicz z Dobromila, E. Metzger z Jasła, dr. Wł. Battaglia ze Lwowa, A. Starzyńska ze Lwowa, J. Neuman ze Lwowa i J. Górecki z Krakowa.

Przyjęto następnie na wniosek prof. Rylskiego z Dublan, aby wyrazić podziękowanie komitetowi za trudy poniesione około zjazdu, poczem przemówił p. Juszkiewicz, kowal z Bóbrki, który w języku ruskim nawoływał do wspólnej pracy bez różnicy narodowości, przekonań i religji.

Przemówienie to zakończyło pierwsze posiedzenie zjazdu.

Popołudniu odbyły się obrady kom. statutowej, która wnioski dotyczące statutu „Ligi przemysłowej" przedstawi w ciągu dzisiejszego posiedzenia.

* * *

Po zwiedzeniu miasta pod przewodnictwem członków komitetu, zebrali się przed godziną 5 uczestnicy zjazdu na Wałach hetmańskich przed pomnikiem Sobieskiego. Stąd też wyruszył pochód na plac powystawowy.

Otwierała go „Kapela narodowa", za którą postępowali rękodzielnicy, korporacje i czytelnia techn. koła T. S. L. imienia M. R. Borelowskiego, młodzież akademicka, technickie koło pomocy przemysłowej i uczestnicy zjazdu wraz z komitetem. Pochód zamykała orkiestra kolejowa.

Wśród tłumów publiczności przeszedł on ulicami Karola Ludwika, Akademicką, Mikołaja, Zyblikiewicza i Św. Zofji. W pół godziny potem stanął pochód u wejścia do pałacu sztuki, gdzie imieniem komitetu jarmarku przemówił p. W. Szydłowski i dr. Maryewski z Podgórza. Zarazem nastąpiło zwiedzanie pawilonów jarmarku.

* * *

Wieczorem o godzinie 9 odbyła się w salach Towarzystwa strzeleckiego wieczornica. Do suto zastawionych stołów zasiadło około kikaset osób. W czasie uczty przygrywała pieśni narodowe muzyka wojskowa, a ożywioną pogadankę urozmaicały liczne toasty. Szereg ich rozpoczął rektor dr. A. Cybulski z Krakowa na pomyślność Ligi przemysłowej, wiceprezydent Ciuchciński zachęcał do wspólnej pracy, a dr. Battaglia toastował na cześć konfraterni strzeleckiej. Wznosili nadto toasty pp.: dr. Głąbiński, p. Olszewski na cześć kobiet polskich, dr. Marjewski na cześć kupiectwa lwowskiego, Ulmer, p. Lewicki, dyr. J. B. Chołodecki, Getritz, Wolfram i i. Szereg toastów zakończył p. Machan staropolskiem „kochajmy się.

W czasie uczty zebrano 49 koron 47 h. na fundusz pomnika B. Głowackiego.

Wreszcie po godzinie 12 opuścili uczestnicy wieczornicy sale towarzystwa, wynosząc miłe wrażenie z przepędzonego wieczoru.

Wybory sejmowe na Bukowinie.

Na Bukowinie ruch przedwybory w całej pełni. W Czerniowcach wybór p. Kochanowskiego pewnie zapewniony.

Radowce nie mogą się zbyć na brak kandydatów: Ci więc p. Weissglas, przywódca syonizmu na Bukowinie i właściciel dóbr w Zastawnie; wywiesza on tam sztandar syonizmu pod osłoną programu: „wolnomyślnego związku". Innym kandydatem jest członek Rady gminnej m. Radowiec p. Izrael Menschel. Trzeci kandydat, to urzędnik stadniny państwowej w Radowcach, p. Landwehr. Należy on do partji Niemców chrześcjańskich, której jest nawet wybitnym członkiem,

W Serecie ubiega się o mandat dotychczasowy poseł Dr. Skedl również pod zmienioną flagą.

W Suczawie kandyduje dotychczasowy poseł, burmistrz tamtejszy p. Des Loges, jako kontrkandydaci występują pp. inżynier Fuchs- Braunthal i adwokat Weidenfeld.

Pozostaje jeszcze Izba handlowo-przemysłowo, główna reduta liberalizmu na Bukowinie. Tutaj ponownie kandyduje p. F. Langenhan, a o drugi mandat w miejsce p. Józefa Steinera ubiega się b. dyrektor filji gal. Banku hipotecznego, p. Wilhelm Tittinger.

W gminach wiejskich prawybory są w pełnym toku; w wielu gminach już się odbyły. Z dokonanych dotychczas prawyborów o wyniku wyborów samych stanowczego sądu wydać jeszcze nie można. Dalsze prawybory odbędą się w dniach 4—6 b. m.

Wojna Japonji z Rosją.

W obozie japońskim.

Sprawozdawca wojenny berlińskiego *Local Anzeigera* w nadesłanym świeżo redakcji tego pisma liście, podaje nadzwyczaj zajmujący opis życia obozowego Japończyków.

Korespondent, zaopatrzony w papiery legitymacyjne i przepisaną wstęgę na ramieniu, wybrał się konno na przegląd bataljonów obozujących. Na jednym z biwaków znalazł Kurokiego, a rzecz dziwna, biwak ten, aczkolwiek zasłoniony pagórkami, znajdował się tak blisko pozycji rosyjskich, że granaty dobrze wymierzone mogły były tam sporo narobić spustoszeń.

Na zachodniej stronie — pisze dalej korespondent — znalazłem przy drugiej dywizji ciche obozowiska bataljonów lilipucich. W tych obozowiskach, bez względu na to, czy wróg jest blizko, czy daleko, nigdy nie słychać żartów wesołych, nigdy muzyki lub śpiewu. Nie brzmią tu dźwięki kapeli wojskowych, nie płynie ku niebu głos modlitwy obozowej. Brak zupełnie poezji życia obozowego. Cicho, jakby lękał się, by go nie usłyszano, trzeszczy ogień z gałęzi brzozowych. Dym wznosi się do baldachimu z gwiazd, lecz serca tych żołnierzy nie znają westchnień do żadnego Boga. W rozkazach dziennych, w dekretach nie wspomina się nigdy o Bogu. Niema tu księży i kapelanów. Japończycy nie wiedzą, co to nabożeństwo w obozie. Wszędzie śpią ludzie pod czerwonemi, wełnianemi kołdrami. Leżą na gołej ziemi. Słomy jest mało w Korei, a tej, którą znaleźć można, używa się na obrok dla koni. Widzę kilku żołnierzy przy ogniu. Jeden rozciera tusz, inni malują pędzelkami, dziwaczne znaki na papierze jedwabnym. Może to ostatnie ich listy, które poczta obozowa odstawi do Japonji.

Dalej mówi korespondent o dziwnem zamiłowaniu żołnierzy japońskich, a mianowicie oficerów do kwiatów. Nawet na służbie nocnej bawią się oni kwitnącemi gałązkami jabłoni, a gdy zabierają się do wieczerzy, wstawiają je sobie do puszek od konserw, napełnionych wodą, aby kwiaty uchronić od zwiędnięcia.

Oficer postawił właśnie — pisze korespondent — puszkę z kwiatem u stóp swoich i zabrał się do jedzenia. To prawdziwie po japońsku. Wszędzie oficerowie i żołnierze tej armji zrywają kwiaty. Na każdej kwaterze stawiają kwiaty na stołach. Widziałem nawet, jak za jednym z generałów jechał konno jego ordynans z dzikim rododendronem w ręku. Żołnierzy japońskich boli to najwięcej, że wojna toczy się właśnie wtedy, gdy tam na ojczystej ziemi pachnie kwiat wiśniowy. Dopiero po umieszczeniu swej gałązki, pokrytej kwiatem jabłoni, w puszcze napełnionej wodą, mój oficer pomyślał o jedzeniu. Ale oczywiście, zwyczajem japońskim, zapytał mnie wprzódy, czy jeść mu pozwolę, a gdy mu żołnierz podał czworokątny koszyczek z ryżem ugotowanym, ukłonił mu się z tą samą wyszukaną elegancją, z którą przed chwilą schylił głowę przede mną.

To także po japońsku. — Kończy opis mój korespondent.

Poniżej podajemy telegramy z Petersburga i Londynu, donoszące, iż armja japońska, operująca w Mandżurji przeciw Kuropatkinowi, nietylko wstrzymała swój pochód ku pozycjom rosyjskim, ale nawet z wielu punktów, zajętych w ostatnich dniach, cofnęła się do dawniej zajmowanych pozycyj. Dzienniki londyńskie, omawiając to cofanie się Japończyków, podnoszą, że nie spowodowała go żadna klęska, lecz — jak się zdaje — ma ono na celu wprowadzenie w błąd Kuropatkina, który nie może zorjentować się co do zamiarów kierownictwa wojsk japońskich. W Tokio panuje przekonanie, że przez tę taktykę uda się Kuropatkina zniewolić do dyslokacji wojsk, którą Japończycy potrafią skutecznie wykorzystać. Klęska podczas panującego dziś okresu deszczowego, byłaby dla Kuropatkina podwójnie zgubną.

W sprawie ostatniej walki morskiej admirała Kamimury z flotą władywostocką, donosi *Central News*, że Kamimura odszukał flotę władywostocką w piątek o godzinie pół do 8-ej wieczorem w cieśninie morskiej Czusima. Wymiana strzałów artylerji trwała tylko kwadrans. Pancernikom rosyjskim nie towarzyszyły torpedowce. Walka skończyła się ucieczką Rosjan w kierunku północno-wschodnim.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Z Portu Artura.

Czifu. (Doniesienie Biura Reutera). Sytuacja pod Portem Artura zbliża się już do ostatecznego przesilenia. Rosjanie są przygotowani odeprzeć atak Japończyków, przy pomocy wszystkich sił, stojących im do rozporządzenia. Wszyscy obcy, którzy pozostali jeszcze w Porcie Artura otrzymali rozkaz opuszczenia miasta; zatrzymani będą tylko ci, którzy podejrzanie wyglądają i mogą być uważani za szpiegów. Parowiec norweski „Sentis" stoi w pogotowiu, aby zabrać na pokład kobiety i dzieci. Wszyscy rosyjscy poddani, zdolni do noszenia broni, zostali zaciągnięci w szeregi wojskowe. Cztery statki wojenne, kilka kanonierek i łodzi torpedowych stoi na kotwicy w porcie, dwa statki wojenne, pięć krążowników i oddział łodzi torpedowych krążą przed portem po morzu.

Pewnej ilości dżonki, napełnionych prowiantem, udało się przełamać blokadę i zawinąć do portu.

Tokio. (Biuro Reutera). Admirał Togo donosi, że w ubiegły poniedziałek zatopiono u wejścia do Portu Artura okręt strażniczy, podobny do okrętu liniowego (pancernika), a nadto jeden kontrtorpedowiec rosyjski — za pomocą celnie wymierzonej torpedy.

Ruchy armji japońskiej.

Petersburg. (Oficjalnie). Telegram Kuropatkina, wystosowany do cara dnia 30 czerwca brzmi: Wojska Kurokiego nietylko zastanowiły swój marsz w kierunku Kaiczu i Tasziczao, ale także na drodze z Khauza do Siandiao cofnął się nieprzyjaciel do Khauza. Na drodze do Siujan wojska nasze obsadziły miejscowość Madrawaiza. Na drodze, wiodącej przez przesmyk Czapaulin na południe do Kaiczu, nie widziano cofających się wojsk nieprzyjacielskich. W okolicy Seujuczen nasza konnica pod naporem nieprzyjaciela, musiała cofnąć się na północ. Na południe od Kaiczu, Japończycy ustawili na drogach, wiodących ponad przesmykami w odległości 20 kilometrów silne forpoczty artylerzyckie. W okolicy Fengwanczeng Japończycy zaniechali dalszego posuwania się naprzód. Z Kuandiansan, Sincintin cofnął się nieprzyjaciel w kierunku południowym.

Londyn. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej w Liaojanie pod datą wczorajszą: Ruchy wojsk japońskich na razie wstrzymano, chociaż Japończycy mają w swych rękach wszystkie przesmyki, z wyjątkiem przesmyka Dalin, który, jak już doniesiono, Kuropatkin na nowo obsadził. Dywizja japońskiej gwardji cofa się na wschód, ścigana przez generała Kellera który otrzymał posiłki.

Eskadra władywostocka.

Tokio. (Biuro Reutera). Rosyjska eskadra władywostocka wymknęła się admirałowi Kamimurze.

Starcia na lądzie.

Petersburg. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Liaojang pod datą wczorajszą: Nasze wojska przeszły w ofenzywę. Przesmyk Dalin po zaciętej walce dostał się 30 czerwca w nasze ręce. Przesmyki Modulin i Feszulin, które były obsadzone przez Japończyków, zostały zdobyte przez oddział gen. Ketlera. Na drodze wiodącej z Siujan do Tasziczao oddział kozaków generała Miszczenki natarł na japońską brygadę i podzielnej szarży konnicy, rozniósł ją. Wojska generała Miszczenki posuwają się na linji Kondja-Seniuczen. Japończycy cofają się ze wszystkich swych pozycyj.

Petersburg. (Oficjalnie). Generał Sacharow telegrafuje z dnia 26 z. m.: Nieprzyjaciel nie posuwa się dalej na drodze do Siunetczen. Kazacy zaatakowali japońskie forpoczty koło Siaotsao; Japończycy cofnęli się na połndniowy zachód, jeden kozak raniony. Dnia 30 z. m. ukazał się nieprzyjaciel na drodze pomiędzy Siujan i Siakotan i w sile dwu do trzech kompanji obsadził miejscowość Piusan. W walce, jaka się przytem rozwinęła, dwu kornetów kozackich i dwu kozaków jest lekko rannych. Oddział kozaeki, złożony z dwu sotni, pod wodzą ks. Karadzierdziewicza odbył podjazd w stronę Saudiao, przyczem zetknął się z japońskiemi strażami przedniemi o dwa kilometry od Bildaho. Po walce Japończycy cofnęli się w stronę miejscowości Khanza. Na drodze ze Saudiao znaleziono na miejscu, gdzie się znajdował nieprzyjacielski obóz, bieliznę, powalaną krwią i ślad desynterji, która się szerzy w wojsku japońskiem. W walce dnia 25 z. m. nieprzyjaciel stracił 2 działa i jeden jaszczyk, zdruzgotane przez naszą artylerję. Po naszej stronie jeden kozak ranny. Japończycy trzymają dalej Pamiarlhan obsadziwszy małymi oddziałami. W pierwszych dniach lipca Japończycy posunąli się do Siakotan i Piudżiatin. Dnia 2 lipca w naszym okręgu nie padał deszcz. Dnia 29 z. m. patrol rosyjski koło Tenauha starł się z Japończykami. 6 żołnierzy jest rannych a 3 brak. Wśród Japończyków, operujących koło Kwaukiansian, zauważono także żołnierzy korejskich.

Sytuacja na Bałkanie.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. (Tel. wł.) Do *Zeit* donoszą z Białogrodu: W sobotę uzbrojeni Albańczycy napadli na wsi Klinowa, Kasa i Preszowo. podpalili wiele domów i strzelali następnie do pobliskiego posterunku serbskiego, ale nikogo nie trafili. Powtarzanie się napadów albańskich wywołuje w Serbji wielkie zaniepokojenie.

Stambuł. Austro-węgierski ambasador br. Calice i zastępca ambasadora rosyjskiego byli osobiście u Porty, aby skłonić ją do szybszego przeprowadzenia zapowiedzianych reform. Na żądanie swe ortzymali odpowiedź, iż już wydany został rozkaz, aby w pięciu wsiach wilajetu monastyrskiego wprowadzono na próbę projekt reform, zaproponowany przez generalnego inspektora Hilmiego baszę. Projekt ten obejmuje między innemi ściąganie dziesięcin. W pięciu innych wsiach mają być zaprowadzone na próbę reformy, zaproponowane przez Portę.

Stambuł. Trzy bataljony redyfów w Prizrendzie urządziły demonstrację z powodu niewypłacenia im żołdu. Żołnierze uspokolili się dopiero wówczas, gdy otrzymali zapewnienie, że do 15 dni będą puszczeni do domów.

Stambuł. Wedle wiadomości tureckich, wszyscy zbiegowie w okręgu Sassun powrócili do swoich siedzib.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Praga. Na zgromadzeniu w Kolinie p. Forzt przedstawił sytuację polityczną i oświadczył, że nie można zaprzeczyć, że obstrukcja jest dla sprawy czeskiej szkodliwą, ale wśród obecnych stosunków jest ona nieuniknioną. Przez zaniechanie obstrukcji pozostawionoby Niemcom drogę do zupełnego opanowania Austrji, a Czechom pozostałaby tylko niewola. Forzt żalił się na to, że rząd znajduje dość ludzi wśród Czechów, którzy z wielką gorliwością spełniają usługi lokajskie.

Ustawa kolonizacyjna w pruskiej izbie panów.

Berlin. Pruska izba panów obradowała onegdaj nad nową antipolską nowelą do ustawy kolonizacyjnej. Sprawozdawca hr. Botho Eulenburg zalecił przyjęcie tej noweli bez zmiany, według brzmienia uchwalonego przez izbę posłów sejmu pruskiego. P. Kościelski podniósł dobroczynną działalność polskich banków kolonizacyjnych i dowodził, iż projektowana nowela sprzeczną jest z konstytucją. Oświadcza, że ustawa ta opiera się na fałszywych datach statystycznych, ale tak posłowie, jak i ministrowie nie chcieli na to się zgodzić, aby im udowodniono, że daty te są w istocie fałszywe. Gdy w przyszłości historyk będzie badał dzisiejsze nasze smutne czasy, to z radością będzie wspominał o tych mężach, którzy głosują przeciw tej ustawie i którzy przez to strzegą czci i godności imienia niemieckiego.

Minister spraw wewnętrznych hr. Hammerstein podniósł, iż wobec tego, iż p. Kościelski żadnych nowych zarzutów nie podniósł, on może ograniczyć się na oświadczeniu, że mowa skierowaną jest tylko przeciw Polakom nielojalnym. O mowie p. Kościelskiego może mowca powtórzyć słowa Bismarka: Polacy są w poezji politykami, w polityce poetami. (Oklaski).

P. Dziembowski zalecił przyjęcie ustawy.

Sprawozdawca podniósł, iż także ci, którzy za tą ustawą głosują, czynią to z ciężkiem sercem, ale czynią to dlatego, że są przekonani, iż państwo w interesie przyszłości musi odnieść zwycięstwo w walce, toczącej się na wschodzie.

W dyskusji szczegółowej hr. Oppersdorff podniósł, iż jego zdaniem §. 126 sprzeciwia się konstytucji.

W końcu przyjęto ustawę w brzmieniu uchwalonem przez izbę poselską.

Konstytucja w Rosji.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Vossische Ztg.* donoszą z Kopenhagi: W sprawie pogłoski, powtórzonej przez niektóre dzienniki, iż car nosi się z myślą nadania Rosji konstytucji, opowiada w *Politiken* „pewna wybitna znana w Rosji osoba, która chwilowo *incognito* bawi w pobliżu Kopenhagi, a która przez długie lata utrzymywała stosunki z rosyjskiem stronnictwem rewolucyjnem, iż człowiekiem, który zwrócił się do cara z propozycją udzielenia Rosji konstytucji, jest prawdopodobnie gen. Kirjem, znany panslawista. Przed miesiącem wręczyć on miał on carowi projekt konstytucji, który car miał z wielkiem zajęciem studjować. Informator *Politiken* nie wierzy jednak w urzeczywistnienie tego planu. Pogłoski o tem rozsiewane są tylko dlatego, aby pocieszyć naiwnych i ułagodzić niecierpliwych.

Rewizyta króla Piotra.

Sofja. (Tel. wł.) Król Piotr odwiedzi w tym tygodniu ks. Ferdynanda w jego rezydencji letniej w Sitniakowie.

Następca Bobrikowa.

Petersburg. Wedle pogłosek, ks. Oboleński, jenerał-gubernator Charkowski, zostanie jenerał-gubernatorem Finlandji.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenie. Wiedeń (Tel. wł.). Cesarz nadał profesorowi pierwszej szkoły realnej w Krakowie Czesławowi Odrowąż Pieniążkowi przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Groźba strejku w Bndapeszcie. Budapeszt. (Tel.) Około 1000 robotników krawieckich zażądało od pracodawców polepszenia bytu, zapowiadając w razie nie spełnienia żądań rozpoczęcie strejku.

Dział ekonomiczny.

— **Sprawy naftowe.** W gmachu zakładu kredytowego w Wiedniu odbyła się w sobotę konferencja wielkich producentów ropy, celem wyszukania dróg do odpowiedniego zbytu dla ciągle wzrastającej produkcji ropy. Zgodzono się na wybór komitetu, który będzie miał za zadanie zająć się wszelkiemi kwestjami, a zwłaszcza w porozumieniu z utworzonem niedawno towarzystwem dla eksportu nafty zająć się zwiększeniem eksportu i wziąć pod rozwagę sprawę wybudowania wielkich rafineryj w Niemczech.

— **Pożyczki za hipotecznem ubezpieczeniem.** Bank kraj. wydał przepisy o udzielaniu pożyczek gotówkowych osobom prywatnym na skrypta notarjalne za hipotecznem ubezpieczeniem. Nowy ten dział kredytu, wprowadzony na mocy zmienionego statutu bank., ma na celu z jednej strony zachęcić tak rolników jak i przemysłowców do podjęcia nieco śmielszej akcji inwestycyjnej, z drugiej zaś strony, ułatwić ruch budowlany w kraju i umożebnić adaptacje, odpowiedniejsze przepisom budowlanym, względom na bezpieczeństwo ogniowe, wreszcie wymaganiom, co do wygody i czystości mieszkań miejskich. Również może wprowadzenie tego rodzaju pożyczek ułatwić włościanom skupowanie mniejszych obszarów gruntowych celem zwiększenia i podniesienia wartości gospodarstw ojczystych.

Ponieważ te pożyczki służyć mają przedewszystkiem produktywnym celom inwestycyjnym, przeto nie mogą z nich korzystać ci, którzy dążą do unifikacji lub konwersji swoich długów na inne cele zaciągniętych, albo, którzy zamierzają pod pozorem produktywnych inwestycji robić spekulacyjne interesy, lub zachwianą swoją egzystencję ekonomiczną nowym kredytem podtrzymać. W ten sposób pojęty, a rozważnie udzielany ten nowy rodzaj kredytu, powinien przynieść społeczeństwu naszemu odpowiednie korzyści i przyczynić się do poprawy niejednego miejskiego i wiejskiego gospodarstwa.

Pożyczki, o których tu mowa, udzielane będą wprost w Banku bez pośrednictwa zastępstw.

— **Wiedeń** 2 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 296·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 290·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 458·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 161·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 224·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. —·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 129·25.

— **Berlin** 2 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202· , Staatsbahny 135·60, Diskont Comandit 187·25, Berlińskie Towarz. handl. 152·50, Laura 243·50, Bochum 186·40, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 89·50, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 130·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 198·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 16·90, Kolej Henry 103·10, Niemiecki bank narodowy 121·90, Kanada Profered 123·25, Akcje żeglugi hamburskiej 106·70; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 246·—.

— **Berlin** 2 lipca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 2 lipca. Austrjackie kredyty 202·—, Kolej państw. 135·40, Diskonto —·—, Laura 252·—.

— **Paryż** 2 lipca. 4 procentowa renta 98·57, mąka 28·40.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. P. Łastowiecki z Hadla. J. Wyszyński z Kijowa. L. Markowski z Dalnicza. L. Verschleicher z Hamburga. T. Tarczyński z Gorlic, H. Pruszyńska z Rosji. W. Wimmer z Niepołomic. B. Dwernicka z Podola ros. J. Romańska z Hrusiatycza. M. Modzelewska z Podola ros. A. Condarats z Rumunji. J. Goetz z Okocima. A. Gosiewski z Przeworska. K. Marmorosz z Karowa. A. Łastawiecki z Różniatowa. S. Lewandowski z Bełzca. S. Kozłowiecki z Rakowa. W. Makomaski z Zulicy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Rzyszczewska z Rosji. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździca. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. L. Łobos z Taurowa. Dr. B. Skibniewski z Rosji. W. Żurowski z Olszanicy. A. Czarkowski z Lubienia. Kapitan Musak z Wiednia. H. Gottleb z Techłowa. J. Grunwald ze Strychańca. H. Wielowiejski z Olejowa. B. Osuchowski z Wiśniowczyka A. Kunz z Podwerbec. B. Orzechowicz z Kalnikowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Dr. Bolesław Gerzabek, dyrektor szpitala powszechnego w Husiatynie, zawiadamia wszystkich prywatnych chorych, którym polecił zgłosić się w czasie między 1—15 lipca, że na czas ten wyjeżdża z Husiatyna.

Chorzy zechcą się zatem zgłosić dopiero po 15 lipca.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy okazali tyle współczucia w bolesnym ciosie, jaki nas dotknął wskutek śmierci ukochanej żony i matki, a w szczególności Przewielebnemu konwentowi OO. Franciszkanów, Dominikanów i Bernardynów, Przewielebnemu ks. Stasionisowi, kapelanowi PK. Benedyktynek, Przewielebnemu ks. dyrektorowi Sokołowskiemu i Przewielebnemu ks. kanonikowi Chęcińskiemu za oddanie ostatniej posługi zmarłej, składamy na tem miejscu serdeczne: Bóg zapłać. 700

Antoni Goralczyk
z synami.

(43)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak, ten człowiek uratował z Sekwany małe dziecko i to dziecko właśnie uchodziło za ich syna, wszak prawda?

— Tak, tak rzekł oberżysta.

— Więc naprawdę nie wiecie gdzie się ci ludzie obracają? — zapytał Dufresne.

— Nie wiem dokładnie.

— I nie przypominacie sobie nazwiska?

— Nie... jednak zdaje mi się, że żona miała na imię Teresa... lecz dalej, nic nie wiem. Lecz posłuchaj pan, mógłbyś może dowiedzieć się u pana Malusard, starszego adjunkta gminy. Człowiek, o którym pan mówi, zajmował się u niego ogrodem przed ośmiu laty.

— Ah! tak się wam zdaje?... Lecz, — podjął Dufresne obojętnie — nie interesuje mnie aż do tego stopnia; poprostu wspomnienie. Muszę wpierw znaleźć coś do wynajęcia, to pilniejsze.

— Otóż właśnie pan Malusard posiada mały domek do wynajęcia; możeby się panu podobał. To jest na samym wzgórzu, prawie przy Bellevue, ulica de Gardes nr. 15; właściciel mieszka tuż obok.

— Dobrze, dziękuję, — rzekł Dufresne z miną zachwyconą, a zły w gruncie, że nic się nie dowiedział, — obejrzę ten domek.

Zapłaciwszy za wino, Dufresne wyszedł i zaczął wolno iść pod górę, nie przestając rozmyślać.

Stanowczo, wywiadywanie było trudne i nie obiecywało dotąd wielkich rzeczy.

Będzie miał zapewne dużo trudu z odnalezieniem śladów dziecka, opuszczonego przez hrabiego de Presles, a tak cudownie przygarnięte w tem mieście.

W każdym razie, żeby nic nie zaniedbać, zadzwonił do pana Malusard, przy ulicy des Gardes, przestawiając się jako przyszły lokator domku do wynajęcia.

Adjunkt sam ofiarował się pokazać mieszkanie wakujące.

Dufresne oglądając z udanem zajęciem wszystkie pokoje, zwrócił zręcznie rozmowę na to, co go obchodziło.

— Ah! pan chce mówić o Wiktorze? — rzekł pan Malusard, przypominając sobie rzeczywiście swojego eks-ogrodnika. Był to dzielny człowiek, a jego żona bardzo porządna osoba.

A że Dufresne mówił także o dziecku, adjunkt ciągnął dalej:

— Tak, tak, przypominam sobie historję dziecka znalezionego, w co nawet policja się zamieszała. Miałem nawet stosunki w tym czasie z naczelnym inspektorem bezpieczeństwa, panem Fauvette. Był on przekonany że na dnie tej historji utopienia, gdzie zginął jeden mężczyzna i kobieta, była zbrodnia, a przynajmniej dramat rodzinny.

Mówiono o tem dużo w swoim czasie, podejrzywano nawet pewnego agenta spraw nieczystych, łotra znanego, złodzieja paryskiego, który, według policji, musiał za dobrą nagrodą, zorganizować porwanie dziecka.

— Ah! doprawdy, a pamięta pan nazwisko tego agenta?

— Tak, niejaki Dufresne, szczwany łotr bardzo trudny do ujęcia.

Dufresne zadrżał i zbladł. Gotów by przerwać rozmowę zaczętą, lecz adjunkt mówił dalej uniesiony wspomnieniami:

— Całą tę sprawę odłożono do aktów potem; nie zdołano nigdy odkryć prawdy, a nikt nie reklamował dziecka niewinnego. Wreszcie zacny Wiktor pragnął zachować dla siebie. Wychował je bardzo dobrze; wyrosło na chłopca pilnego, niepospolitego, który był zaszczytem naszej gminy.

— Tem lepiej — odezwał się Dufresne obłudnie; — przynajmniej zacni ludzie są wynagrodzeni za dobry uczynek; a niestety! nie zawsze tak się dzieje! A wie pan co się stało z tymi... Wiktorami?

— Niedokładnie; sądzę jednak, że powrócili w rodzinne strony, do Aisne.

— No, no, a ich syn?

— Pozostał w Paryżu dla ukończenia nauk. Odtąd nic nie wiem przestano o nim mówić. Obecnie musi odsługiwać wojskowość, gdyż miałby dwadzieścia dwa lub trzy lat dzisiaj.

Po tych wyjaśnieniach adjunkt zaczął wychwalać swój domek. Dufresne zaręczył, że lokal mu się podobał, prosił o parę dni zwłoki, i gotował się pożegnać wymownego gospodarza.

W chwili kiedy stanął na ulicy, odwrócił się nagle do adjunkta mówiąc:

— Ale, ale, jak się ci ludzie nazywali, to ciekawe, zapomniałem zupełnie ich nazwiska!

— Tak, tak, odparł pan Malusaro, ostrożny bez złośliwości; takie rzeczy zapominają się łatwo; jest tylu Wiktorów i tyle Teres, wszak prawda? No, do widzenia z panem, spodziewam się, że nie długo będziemy umawiali się o mieszkanie.

— To jest prawie pewne, odparł Dufresne z zaciśniętemi zębami.

I szybko poszedł drogą aż do przystanku statków parowych, wściekły, że stracił tyle czasu i trochę pieniędzy tak mu potrzebnych.

Powróciwszy do Paryża, poszedł do siebie na ulicę l'Abre-Sec, upewnił się u odźwiernej, że nikt nie pytał o niego, że niema żadnego listu pod jego adresem i poszedł do swojego mieszkania.

Otworzył jedną z szuflad, wyjął mały kajet z napisem „Sprawa Julot i ulicy de l'Université“ włożył w starą tekę safianową.

Potem wypróżnił szybko drugie szuflady i umieścił kilka kajetów znalezionych w walizce z szarego płótna.

W końcu przejrzał całe mieszkanie, aby się upewnić, że nie pozostawia nic podejrzanego, ani kompromitującego i wziąwszy walizkę i tekę, zszedł na dół do odźwiernej.

— Pani Quillard, rzekł, wyjeżdżam na prowincję na kilka dni, bądź tak dobra, zachowaj listy jakie do mnie przyjdą, każę je odebrać.

— Dobrze panie Dufresne, szczęśliwej podróży.

— Dziękuję, pani Quillard, dziękuję!

I chytry łotr wyszedł krokiem poważnym w kierunku dworca de l'Est, z mocnem postanowieniem nie powrócenia nigdy do tego mieszkania.

Około godziny ósmej znalazł się przed hotelem des Voyageurs na przedmieściu Saint-Martin, gdzie naznaczył schadzkę Surinowi.

Zapytał o tego ostatniego pod nazwiskiem Léveque, tak jak się omówili.

— Trzecie piętro, nr. 27, odpowiedziała gospodyni hotelu.

W parę minut siedzeli obydwa przy zamkniętych drzwiach, i Dufresne zdawał sprawę Surinowi z nieudanej wycieczki do Meudon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry, Suczawy
2·31	—	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhometho
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·52	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kecmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·15	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kalusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą o godz.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.